

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2,25. Półrocznie Rb. 4,50. Rocznie Rb. 9. Zagranica: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb-Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 34 z dnia 21 sierpnia 1915 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.

Organizacja naszego życia publicznego.

W pamiętnym dniu 5-go sierpnia urwały się rosyjskie rządy w naszym kraju, odeszli ludzie, którzy nam władali tak długo, a wraz z nimi i ich system swoisty władania, tak ciężki, tak niezdolny. Mieli oni w swych rękach wszystkie najważniejsze tylko charakter prawa cechę zaściem przeto wypadało nam pomyśleć bez zwłoki o tem, aby te funkcje nie przystały, aby życie w organizmie naszym społecznym nie przymarło. Zadanie stało przed nami poważne, pilne, obszerne. Już dziś możemy powiedzieć, żeśmy mu, narażenie, sprościli. Zdołaliśmy zorganizować sobie wielkie działy życia normalnego. Zdołaliśmy wiele zdolności w ruch wprowadzić i wiele ambicji poskromić a użyteczną uczynić.

Nie wszystkie wielkie działy należało, co prawda, zaimprovizować w całości. To uczynić wypadało przede wszystkim w organizacji sądownictwa, gdzie rusyfikacja tak daleko została posunięta, że już ani jednego polaka nie było na stanowisku sędziego. Kadrow sądowniczych dostarczyć musiało w całości nasze adwokackie ciało. Najmniej improwizacji; natomiast wymagało stworzenie wydziału oświatowego, którego elementy posiadaliśmy rozwinięte od 1905 r., w kierownikach polskich szkół średnich i wyższych i w dwóch zreszczeniach zawodowych nauczycielskich.

Należało nam też przeorganizować zarząd miejski. Ten mniej był zrusyfikowany od innych instytucji; pod prezydentami-rosyanami utrzymał się polacy na stanowiskach kierowników wszystkich działów życia municypalnego, a bardzo znaczna większość ich pozostała w Warszawie i użyta będzie do dawnych swych funkcji. Organizację skarbową natomiast wypadnie znowu improwizować, co jest najtrudniejszym niezawodnie z zadań, o jakie nasze życie publiczne w tej chwili woła.

Jest ono zarazem pilnem, wprost palącym, ponieważ władze wojskowe niemieckie wkładają na nas rozmaite obowiązki i ciężary, którym czynić zadość należy natychmiast.

Do tych organizacji, w których twórczość publiczna nasza znalazła moment wywiązania się a niezawodnie i czas do rozwoju otrzyma, należy i milicya obywatelska. Już w październiku roku ubiegłego stworzone zostały dla niej kadry i podstawy. Pierwsza z naszych organizacji nowych wystąpiła ona w pełni i na zewnątrz do swych funkcji. Zyskała sobie zaufanie obywateli i pochwalały żywiołów okupacyjnych. Dzięki niej utrzymano w całym mieście porządek, uniknięto chaosu.

Cała ta twórczość publiczną kieruje Komitet Obywatelski miasta Warszawy, którego rola i odpowiedzialność urosły nagle w dniu 5-go sierpnia do znaczenia faktycznego i jawnego rządu narodowego. Zadanie jego jest niesłychanie trudnem. Zaufanie obywateli mu je niezawodnie ułatwi. Roztropna krytyka bynajmniej zaufania tego nie osłabi, do roboty zaś pomoże. Nie z krytyką występujemy jednak obecnie. Z informacją tymczasem. Wiele się dokonało na terenie naszego życia publicznego w ostatnich dniach. Czytelnicy nasi powinni być o tem możliwie dobrze powiadomieni. Staramy się ten obowiązek nasz wypełnić.

I. Nasze sądownictwo.

Sądy potrzebne są naszym ułomnym społeczeństwom narówni z innymi instytucjami porządku i kultury. Nie mogą one być zawieszone dłużej, nawet podczas wojny, pod grozą i karą zupełnej dezorganizacji maszyny społecznej i sprowadzenia życia zbiorowego na niziny pustynne. Bezpieczeństwo osób, zachowanie mienia wymagają sądów i sędziów. Najbardziej elementarny porządek dopomina się, aby jedno prawo do wszystkich było stosowa-

ne, choćby niedogodne prawo, i aby nikt nie był sędzią w swoich sprawach. Najgorsze bowiem prawo, o ile tylko charakter prawa, cechy zasady powszechnej usiłuje zachować, jeszcze lepsze jest od braku prawa. I tak pozostanie aż do chwili, w której człowiek człowiekowi przestanie być wilkiem.

Konferencja haska z 1907 r. postanowiła, że wrazie wojny sędziowie nie przestają sędzić i wtedy, gdy przeciwnik okupuje ich kraj. Nie mają oni doznawać ze strony okupatora ani skrepowania osobistej swojej wolności, ani przeszkody w pełnieniu swych obowiązków. Sądzić winni dalej i wyroki wydawać tylko w tym razie „w imieniu prawa”.

Sędziowie rosyjscy jednak nie pozostali w kraju naszym na swoich stanowiskach. Opuścili je w drugiej połowie lipca, wcześniej od wielu innych organów życia państwowego.

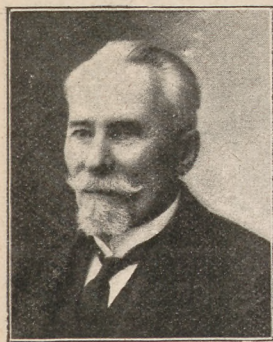
Wobec tego nasi prawnicy wystąpili do legalnej władzy, która reprezentuje Komitet Obywatelski miasta Warszawy, dopominając się o niezwłoczną organizację sądownictwa w naszej stolicy. Komitet Obywatelski zwołał naradę specjalną, z udziałem władz Straży Obywatelskich, w swoim Wydziale prawnym, który teraz nabrał szczególnie ważnego znaczenia, a ze strony prawników naszych przedstawiony został szybko wygotowany projekt regulaminu tymczasowego, który na naradzie przedyskutowano, omówiono i zatwierdzono.

Stało się to w dniu 27 lipca. Data ta zasługuje na pamięć.

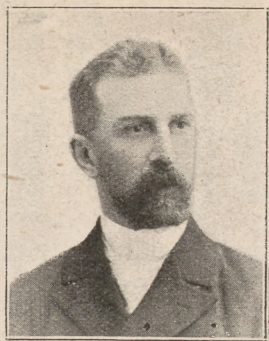
Organizacja kadrow sądowych poszła, pomimo pewnych trudności, wynikających nietylko z doniosłości zadania samego, ale i pewnej gry ambicji osobistych, prędko i ostatecznie dość składnie. I kiedy nastąpiła, w dniu 5-ym sierpnia, okupacja naszego miasta, wszystkie trzy instancje sądowe: sądy pokoju, trybunał i sąd główny, były już w ruchu. Okupator zastał fakt dokonany.



Najwyżsi sędownicy naszych sądów.



Mec. Julian Tyszkiewicz, prezes Sądu Głównego.



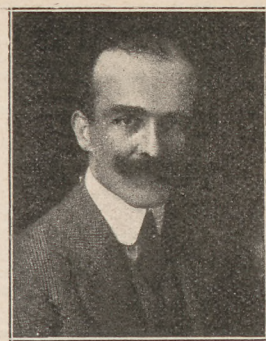
J. Higersberger, prezes Trybunału.



Leon Błaszowski, wiceprezes Trybunału.



Wincenty Biskupski, wiceprezes Sądu Głównego.



Stanisław Nowodworski, prokurator.

Oto w jaki sposób obsadzonych zostało 60 stanowisk w zaімprowowanem sądownictwie naszym. Postanowiono ułożyć listę podwójną kandydatów, aby zostawić władzom, t. j. Komitetowi Obywatelskiemu, swobodę wyboru. Sprawę ułożenia takiej listy powierzono trzem naszym instytucjom prawniczym: Kasie adwokatów, Kołu prawniczemu i Towarzystwu prawniczemu. Trzy te instytucje wyznaczyły po trzech delegatów każda do Komisji Mianującej i w ten sposób znaleziono dość szczęśliwe (zdaniem prawników, z którymi o tem mówiliśmy) rozwiązanie tej niełatwej sprawy.

Tak oto otrzymaliśmy 40 sędziów pokoju (34 czynnych i 8 rezerwowych), 12 sędziów Trybunału i 12 sędziów Sądu Głównego. Sędziowie tych dwóch wyższych instancji dokonali wyboru swoich prezesów.

*

Można mniemać, że naszym prawnikom nie uczyni nikt zarzutu z braku legalności. Każdy ważniejszy krok swój uzasadniali oni prawnie. Organizację sądową przeprowadził w myśl zasad prawa międzynarodowego wojennego; zatwierdzenie jej pozyskali u władzy, legalnie funkcjonującej; za zasadę wymiaru sprawiedliwości przyjęli w możliwej całości dotychczas obowiązujące prawa cywilne i karne.

Pewne zmiany były konieczne. Najdonioślejsza z nich jest wprowadzenie języka polskiego w kraju polskim do wymiaru sprawiedliwości. Aczkolwiek taka inowacja nie może wymagać żadnego osobnego uzasadnienia przed obliczem natury społecznej, logiki i sprawiedliwości, formie prawnej i tu stało się zadość, skoro władze okupacyjne ogłosiły język polski za urzędowy narówni z niemieckim.

Regulamin sądowy z dnia 27 lipca tworzy trzy instancje sądowe, wszystkie trzy kolegialne, wszystkie trzy rozpatrujące sprawy karne z udziałem obywateli z poza świata prawniczego. Jest to, jak mniemamy, najważniejszą charakterystyką nowego sądownictwa. Do sądów pokoju, które są sądami pierwszej instancji, ławników mianuje władza Straży Obywatelskiej; do sądów instancji wyższych sędziów-obywateli

mianuje Komitet Obywatelski. Ich funkcje wychodzą poza granice roli sędziów przysięgłych i nie należy mieszać jednych z drugimi: przysięgli sędziowie decydują tylko o winie, ci zaś sędziowie nie tylko o winie, ale i o karze także. Dla spraw karnych wszystkie sądy nasze są więc ławnicze.

Sądów pokoju utworzono piętnaście. Zakres terytoryalny sądu pokoju stanowi okręg (dawniej cyrkuł). Kompetencja rzeczowa taka, jak dawnego sądu pokoju, z tą zmianą, że wyroki w cywilnych sprawach do 100 rb., w karnych do 25 rb i 7 dni aresztu są ostateczne. Kompetencja dzisiejszego sędziego pokoju jest więc większa nieco. Instytucji, odpowiadającej zjazdowi sędziów pokoju, niema.

Drugą instancją dla sądów pokoju jest Trybunał. Stanowi on zarazem pierwszą instancję dla spraw wszystkich, wychodzących poza zakres sądów pokoju. Dla spraw cywilnych więc powyżej 300 rb.

Sąd główny jest drugą instancją dla tych spraw, dla których Trybunał stanowi instancję pierwszą. Kasacyjnej instytucji niema. Przy Sądzie Głównym istnieje Wydział wyjaśniający dla spraw i kwestii wątpliwych.

W sprawach karnych dano sędziom możliwość kierowania się, w wypadkach zasługujących na uwzględnienie, większą łagodnością. Maksima kar pozostawiono. Minima odano do uznania sędziów. Oto ilustracja tej zmiany: dawniej sędzia zmuszony był karać trzeczmięsięcznem najmniej więzieniem każdego, przekonanego o kradzieży; otóż bywali tacy przestępcy z przypadku, których dopiero dłuższy pobyt w więzieniu zamieniał na złodzieja zawodowego. Tymczasem są nie-szczęśliwcy, którym najłżejsza kara wystarczy za korektę. Dla takich postęp prawny stworzył w krajach zachodnich „skazanie warunkowe“, t. j. zawieszenie wyroku, który upada w razie poprawnego życia skazanego. I u nas to obecnie zastosowano.

Zamiast kary zesłania i ciężkich robót, stosowane będzie więzienie. Wyroki są wydawane, zgodnie z postanowieniem konferencji haskiej,

„w imieniu prawa“. Egzekucyjnym organem jest tymczasowo Straż Obywatelska.

Pewna ważna dogodność wprowadza Regulamin z 27 lipca do spraw cywilnych. Oto oba sądy pierwszej instancji, czyli sąd pokoju i Trybunał, obowiązane są przedewszystkiem postawić kwestję uprzednią czy uboczną: ażali sprawa jest nagła? O tem toczą się debaty stron. Wrazie gdy sąd orzecze, iż sprawa nie jest nagła, papiery zwracają się petentowi. Ilustracja: go-spodarz wzywa lokatora o komorne; ten bynajmniej nie przeczy należności; dowodzi, że w normalnych warunkach płacił komorne sumiennie, zapewnia, że i należność obecnie narosła uiścić, ale teraz wojna uszkodziła jego dochody. Sąd może w takim wypadku orzec, że sprawa nie jest nagła, i ta spada. Wydaje się to nam szczęśliwym rozwiązaniem wielu trudności, jakie warunki obecne nagromadziły na drodze normalnego życia; zasady wszystkie i prawa wszystkie zostać bowiem mogą w tym systemie zachowane, a komplikacje, spowodowane przez nienormalne okoliczności, w prosty sposób uwzględnione.

Sędziowie dwóch pierwszych instancji są zarazem sędziami śledczymi. Sąd handlowy włączono do sądownictwa normalnego. Z uruchomieniem notaryatu były pewne trudności natury formalnej; rozwiązano je w ten sposób, że Sąd Główny postanowił wyjednać u Komitetu Obywatelskiego nominowanie rejentów nanowo, wraz z wezwaniem ich do prowadzenia swych czynności. Wszystkie akty spisane będą po polsku. Regulamin z 27 lipca zastosowany.

Sadzimy, że nasz ogół postara się o szybkie obeznanie z tym regulaminem; oceni rozwagę i ostrożność, z jaką sądownicy przystąpili do odpowiedzialnego swego zadania; ułatwi im trud ich bezinteresowny, o-toczywszy ich poważaniem, jakie im się należy.

II. Nasze szkolnictwo.

Przy Komitecie Obywatelskim miasta Warszawy istniała od 26 lutego r. b. prawdziwa Komisja Oświaty, której dano nazwę Komisji Opie-



Żołnierze angielscy uczą się mówić po francusku...

ki nad młodzieżą szkolną, aby władz rosyjskich, tak formalistycznych a niechętnych sprawom oświaty, nie urażać. Prezesem tej Komisji był p. Paweł Sosnowski. Równocześnie w naszych instytucjach naukowych od pewnego już czasu żwawo omawiano kwestye polskiego uniwersytetu i polskiej politechniki, a grono osób dobrej woli, pod przewodnictwem prof. Kryńskiego, jednoczyli te prace w kształt wielkiego planu powołania do życia wyższych szkół polskich w naszym mieście.

Dzięki pełnomocnictwom Komitetu Obywatelskiego, jest to obecnie bliższe, aniżeli kiedykolwiek; z jednej bowiem strony władze okupacyjne zaznaczyły, że polskiego szkolnictwa kępować nie będą, z drugiej strony, pozostawiono wszystkie budynki szkolne rządowe do dyspozycji władz obywatelskich, które gmach uniwersytetu oddały pod pieczę kuratora, p. Poniatowskiego, a gmach Politechniki, p. Wertheima.

Należało teraz szybko zcentralizować te nasze szkolne dążenia w jednym organie, sprawami oświaty zarządzającym, i dokonano tego w dniu 10 lipca, tworząc Wydział oświaty. Składa się on z przewodniczącego, dwóch delegatów Komitetu Obywatelskiego, siedmiu członków, przez K. O. mianowanych, i dwóch, kooptowanych przez Wydział delegatów naszych nauczycielskich zrzeszeń, wreszcie siedmiu referentów sekcyjnych; prócz nich zasiada w Wydziale przedstawiciele wszystkich trzech wyznań chrześcijańskich i przedstawiciel gminy żydowskiej.

Utworzono już siedem sekcji,

które wyspecjalizowały między sobą całą sprawę oświatową: przed-szkolnego wykształcenia, szkół elementarnych, szkół średnich, szkół zawodowych, wychowania fizycznego i pozaszkolnego, uniwersytetów ludowych i szkół wyższych.

To, co się robi w szkolnictwie naszym obecnie, przypomina nam, pod względem intensywności pracy organizacyjnej, epokę Wielopolskiego, a więcej może jeszcze, początek Kongresowego Królestwa. Z tą jednak różnicą, że daleko lepiej jesteśmy do oświatowego dzieła przygotowani, aniżeli wtedy. Szkolnictwo elementarne rozwinęliśmy dość poważnie przy pomocy obywatelskich organizacji obu wielkich komitetów, które czyniły skuteczne wysiłki, aby utworzyć możliwie znaczną ilość ochronek i szkółek w stolicy i na prowincyi. Polskie szkolnictwo średnie zdobyliśmy w 1905 r. i przez dziesięć lat zdołaliśmy je oprzeć na solidnych fundamentach. Wyrobiliśmy też sobie szereg szkół zawodowych rzetelnej wartości.

Jednakże wszystko to musieliśmy, jak dotychczas, utrzymywać prywatnymi wysiłkami, i pod tym względem w gorszym jesteśmy położeniu, aniżeli w 1816 r. i w 1862; wtedy bowiem mieliśmy pomoc skarbcza otwartą na potrzeby oświaty.

Obecnie szczególne zainteresowanie budzi organizacja szkół wyższych, co ujęła w swe ręce sekcya, której przewodniczy prof. Mikłaszewski. Otóż zapewniano nas, że *polski uniwersytet i polska politechnika otwarte zostaną z początkiem*

nowego szkolnego roku, a zatem w październiku.

Nietylko zaś nie może być mowy o niedostatku, naogół biorąc, sił naukowych do obsadzenia obu tych uczelni, ale wystarczy ich jeszcze na prowadzenie *Wyższych Kursów Naukowych*, które, zupełnie niezależnie od tych uczelni, *otwarte zostaną w połowie września*.

Wzniósł więc nas czeka nie-długo uroczystość.

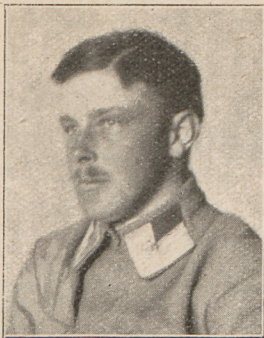
W kołach naukowych zapewniano nas, że Uniwersytet Warszawski odrazu stanie na znacznie wyższym poziomie naukowym, aniżeli stał Królewski Uniwersytet i Szkoła Główna, w stosunku do swoich czasów. I że znaczna większość katedr, szczególnie zaś na medycznym, a także na prawnym i literackim wydziałach, otrzyma uczonych wyższej miary, aniżeli profesorowie rosyjskiego warszawskiego uniwersytetu, którzy w większości byli tylko biurokratami na dobrze płatnych posadach; ten uniwersytet uważany był za najgorszy z rosyjskich. Nasi czytelnicy są w tej sprawie dostatecznie zreszta poinformowani, bowiem w szeregu wywiadów specjalnych podaliśmy długie listy uczonych naszych, którzy na stanowiska profesorów i docentów zupełnie się kwalifikują. Unikaliśmy wprowadzania na te listy nazwisk uczonych krakowskich i lwowskich, mieliśmy bowiem przekonanie, iż nowy uniwersytet polski nie powinien organizować się kosztem innych polskich wszechnic, lecz stać się w całkowity sposób nowem pomnożeniem naszych naukowych środków.

Demil.

Dowódcy Legionów polskich.



Brygadyer Józef Piłsudski, komendant I-ej brygady Legionów polskich.



Podpułk. Marian Żegota-Januszajtis, komend. II-go pułku Legionów polskich.



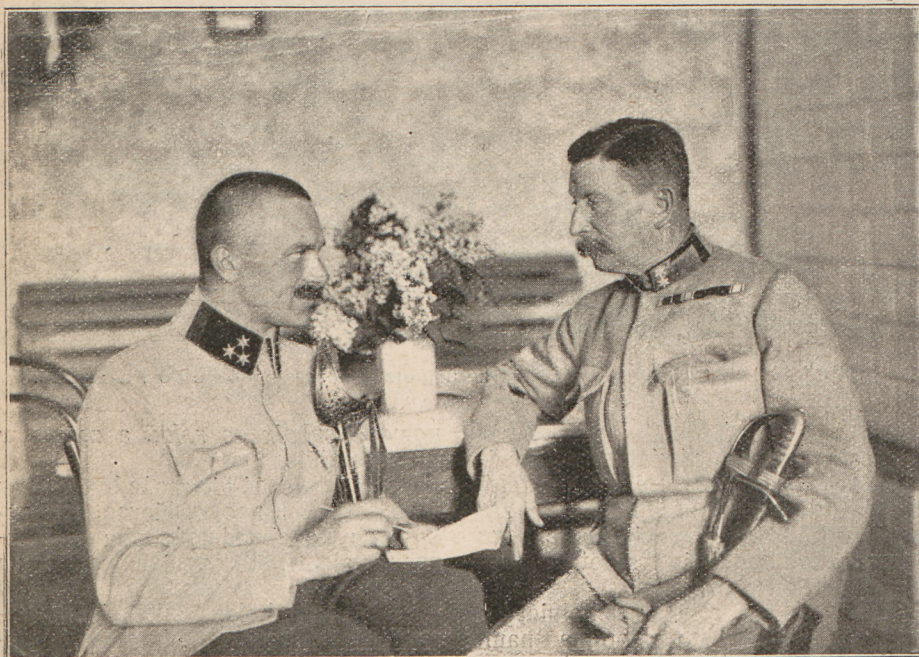
Major Henryk Minkiewicz, komend. III-go pułku Legionów polskich.



Rotm. W. Harasymowicz, szef żandarmerii polowej Legionu polskiego.



Pułkownik Józef de Hallenbourg-Haller.



Karol Trzaska-Durski, komendant Legionów polskich, i Włodz. Ostoję-Zagórski, szef sztabu generalnego Legionów.

Legiony polskie.

Aczkolwiek celowość organizacyi legionów galicyjskich w politycznych kołach Królestwa nie przestała budzić poważnych wątpliwości i zaprzeczeń, wszyscy chylą głowę przed odwagą i bohaterstwem legionistów. Skorzystaliśmy z obecności w Warszawie jednego z literatów polskich, odbywającego od początku wojny czynną służbę w legionach, i uprosiliśmy go, by skreślił nam obraz dotychczasowej ich działalności wojennej. Sądźmy, że informacje, zawarte w tym artykule, obudzą żywe zainteresowanie wśród naszych czytelników, nie kusząc się zgola o wpływ na ich zasadnicze zapatrywania w sprawie legionów.

Zrodziły się z podziemnego trudu polskiego i dojrzewały jawnie na wolnym szlaku bytu narodowego w Galicyi Zachodniej, jako czynny protest przeciw wszechwładnie niemal panującej opinii milczenia.

W myśl intencji swych twórców i założycieli, miały Legiony zaświadczyć wobec świata i sumienia narodowego o niezłomnem i własnowolnem Polskę z mieczem przymierzu i stać się orężną polskich marzeń reprezentacją, torując drogę ku wolnej przyszłości.

Godnym zaczynem tej polskiej ochotniczej formacyi militarnej, ka-

mieniem węgielnym trwałej budowy były „Związki Walki Czynnej“, zakładane od r. 1908 we wszystkich większych miastach Galicyi przez Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego, niezmordowanych propagatorów militarnej kultury i hasła odrodzenia narodu na drodze zbrojnego czynu.

Pierwotny typ wspomnianych związków przedstawiał samoistną organizację wojskową, niezawisłą od żadnych aktualnych programów politycznych i partyi, która miała za zadanie wyszkolenie instruktorów i kierowników technicznych dla celów

wojskowych przyszłego powstania zbrojnego.

Dla myśli tej udało się Piłsudskiemu i Sosnkowskiemu pozyskać we Lwowie grono patryotycznej młodzieży politechnicznej i uniwersyteckiej i przy ich czynnej pomocy ogniwa nowego ruchu mnożyły się stosunkowo szybko i w szerokim promieniu; związki powstawały już nie tylko na prowincyi galicyjskiej, ale objęły i organizacje akademickie za granicą, głównie w miastach belgijskich i w Paryżu.

Widoczny rozrost i „powodzenie“ związków walki czynnej oraz niepokojąca wymiana not dyplomatycznych pomiędzy gabinetami państw europejskich w czasie pierwszego zatargu Austrii ze Serbią, który niechybnie zapowiadał konflikt światowy w najbliższej już przyszłości, spowodowały gorętszą młodzież polską pod wodzą Maryana Januszajtisa i innych do organizowania, na wzór związków Piłsudskiego, nowych placówek militarnych wśród różnych odłamów uniwersyteckiej społeczności.

Nowe te kuźnie zbrojnego czynu, obejmujące sfery niedostępne dla wpływów Piłsudskiego, były znakiem uzupełnieniem związków walki czynnej i zataczając coraz szersze kręgi, wdarły się i do „zacisznej i spokojnej wsi polskiej“, gdzie szybko zainstalowały się pod mianem „Drużyn Bartoszowych“.

Dźwięczne i donośne nowych poczynani hasło przedostało się również i do gniazd sokolich w Galicyi; stowarzyszenia gimnastyczne poczęły pomału mobilizować szereg, a odważniejsi druhowie coraz częściej akcentowali potrzebę systematycznej pracy wojskowej w obrębie „Sokoła“; pragnęli oni godnie przygotować się na uroczystą chwilę uderzenia w czynów stał, gdy dotychczasowe maczugi ćwiczebne będą musiały ustąpić miejsca karabinom szybkostrzelnym.

Garstka pierwszych pionierów myśli wojskowej wśród druhow, gromadka ośmiu członków grona nauczycielskiego „Sokoła—Macierzy“, przy pomocy Czesława Pieniążkiewicza, organizatora polskiego skautingu, dr. Wyrzykowskiego, który



Przysięga legionistów w Suchej.



Odpoczynek legionistów.



Atak kawalerji Legionów pod Nadworną.



Sztandar, ofiarowany Legionom przez młodzież węgierską.



Rotmistrz Jan Dunin-Brzeziński, komendant 3 szwadronu ułanów Legionu.

początkowo szedł po linii ruchu niepodległościowego, i Józefa Hallera, późniejszego pułkownika Legionów polskich, rozpoczęła planowa kampanie za zmilitaryzowaniem szeregów sokolich i po długich zabiegach ukoronowała swe trudy powołaniem do życia „Stałych Drużyn Sokolich“, wzorowanych na istniejących już organizacjach wojskowych.

Z ukonstytuowaniem się „Stałych Drużyn Sokolich“ działały na terenie Galicji cztery organizacje wojskowe: Związki Strzeleckie (emanacja dawnych Związków Walki czynnej), Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszwowe i Stałe Drużyny Sokole; wszystkie te instytucje, rozbite na odrębne działania, pracowały li-tylko w swoich zamkniętych środowiskach, stanowiąc poszczególne łożyska rozbudzonych pragnień narodowych.

Starania wybitnych przywódców ruchu, by wszystkie organizacje militarne związać razem i zespolić w jedną potężną polską akcję wojskową, spełży bezowocnie; jedynym efektem tych usiłowań było ujednolicenie komendy i regulaminu musztry.

Różnorodność barw politycznych i ambicje jednostek paraliżowały szlachetne zabiegi i dopiero moment wybuchu wojny światowej spoił polski ruch militarny w jedną organiczną całość, która — w myśl uchwał zjednoczonych w „Naczelny Komitet Narodowy“ stronnictw polskich — wstąpiła na arenę krwawych zmagani pod starym i zasłużonym znakiem: Legionów polskich!

Aktem 16 sierpnia 1914 r. nakazano wszystkim organizacjom wojskowym stopić się w całość legionową i tej ogólnej formacji nadano charakter oficjalny; poszczególne Związki i Drużyny zniknęły z widowni — na zebraniu w sali ratuszowej m. Krakowa spalono partyjne sztandary i odtąd społeczeństwo polskie w Galicji znało tylko Legiony polskie i Naczelny Komitet Narodowy, który miał idee Legionów propagować i dla celów polskich pozyskiwać odpowiednie czynniki.

Na zew Naczelnego Komitetu Narodowego zaczęły ściągać pod znaki legionowe liczne rzesze, pomiędzy którymi można było zauważyć wszystkie stany i zawody od młodzieńców 17-letnich po 60 l. mężów o głośnych i uznanych nazwiskach.

Szeregi rosły każdodziennie i w karnym ordynku obok dziedziców małego Wołodyjowskiego, obok bezdomnego dra Judyyma i poetyckiego fanasty Czarowica, stał praktyczny Połaniecki, mądry Niepołomski, nawrócony Rozłucki, a nawet wyrachowany Szlangbaum.

W połowie września z. r., a więc w niespełna miesiąc po oficjalnym zorganizowaniu, Legiony polskie liczyły już 15.000 doskonale uzbrojonego i wyekwipowanego żołnierza, który ujęty w karby zdrowej organizacji i wojskowej dyscypliny, ruszył w pole.

Na czele komendy Legionów stanął ekscelecya Karol Trzaska-Durski, marszałek polny, porucznik, brat ś. p. Antoniego Durskiego, założyciela i organizatora Stow. gimn. „Sokół“ w Galicji, w charakterze szefa sztabu Legionów niezmordowanie od początku pracował kapitan Włodzimierz Ostoja-Zagórski, syn powstańca 1863 r., komendę I-szej brygady otrzymał zasłużony twórca Związków Strzeleckich, Józef Piłsudski, któremu do pomocy przydzielono towarzysza wieloletniej pracy, Kazimierza Sosnkowskiego.

Ordre de bataille Legionów w chwili podziału na 2 grupy przedstawiał się następująco:

- 12 batalionów piechoty,
- 3 szwadrony kawalerji,
- 5 baterji polnych.

prócz tego własny lazaret polowy, kolumna prowiantowa, kolumna amunicyjna i oddziały pomocnicze.

Dwie-trzecie tych sił, z powodu chwilowo krytycznej sytuacji wojennej w komitacie Marmaros-Siget we Wschodnich Karpatach, pod wodzą eksceł. Durskiego ruszyły na Węgrv, podczas, gdy reszta Legionów pod komendą Piłsudskiego operowała na terenie zachodnim w Królestwie Polskim.

Początek działalności pułku pierwszego przypada na dzień 6 sierpnia, w którym oddziały strzeleckie, zawiązek brygady Piłsudskiego, przekroczyły kordon graniczny i walczyły w Kieleckiem.

Stoczono z kolei szereg ciężkich potyczek, pełniono przez kilka tygodni utrudzającą służbę wywiadowczą, zapuszczając patrole aż pod Piotrków i Radom; we wrześniu, po forsownym marszu bojowym ku Wiśle, pułk pierwszy bronił przez dni czternaście powierzonego sobie odcinka między Opatowcem a Szczu-cinem.

W październiku przewędrował całą prawie połąć lewobrzeżnego Królestwa, walczył w krwawej bitwie pod Deblinem i stał przez kilka dni w ogniu pod Laskami; przeszedłszy forsownym pochodem Radomskie, góry Świętokrzyskie i ziemię Kielecką, jako osłona tyłów armii, dokonał między Krzywopłotami a Krakowem słynnej wyprawy wywiadowczej poprzez linie marszu dwóch korpusów nieprzyjacielskich, gdy równocześnie dwa bataliony, zatrzymane w okolicy Wolbromia, mimo ciężkich strat, powstrzymały ataki artylerji rosyjskiej pod Krzywopłotami.

Jednocześnie reszta sił z brygadyerem Piłsudskim pospieszyła na nowy teren wojny, obejmując poważne zadanie samodzielne na Podhalu.

Po przybyciu forsownym marszem do Dobrej, wielkiej wsi koło Limanowej, gdzie przed kilku zaledwie godzinami grasowały jeszcze patrole kozackie, otrzymano wiadomość, że w pobliżkiej wiosce górskiej Chyżówce zakwaterował się na noc mocniejszy oddział konnicy nieprzyjacielskiej.

Po górskim terenie, pełnym wa-dołów i rozpadlin, wśród trzaskającego mrozu, ruszono cicho na oskrzydlenie wroga. Marsz trzykilometrowy i roztawianie szyków trwały siedem godzin.

Wioska została otoczona ze wszystkich stron i na umówiony sygnał świetlny ruszyli legionieści z nasadzonemi bagnietami do ataku. Manewr został przeprowadzony z obmyśloną precyzją: nieprzyjacieli był zupełnie zaskoczony przez napad i nawet placówki nie miały czasu zaalarmować obozu.

Kilka stłumionych okrzyków, kilkanaście wystrzałów i bój był skończony. W ręku młodych żołnierzy-legionistów został łup niezwykle obfity.

Cały szwadron nieprzyjacielski był doszczętnie zniesiony, na placu legło czterech zabitych, a tylko 5 jeźdźcom udało się wymknąć z matni; reszta w liczbie 5 oficerów (rotmistrz, sztabrotmistrz i trzech poruczników), 86 podoficerów i szeregowców, dostała się do niewoli.

Z kolei pułk pierwszy walczył pod Limanową, Tymbarkiem, Marcinkowicami i Nowym Sączem, partyzancka obrona Podhala była przeprowadzona umiejętnie i skutecznie, mimo, że pod Nowym Sączem odbył się marsz kilku batalionów legionowych na cały *korpus rosyjski*.

Do najchlubniejszych bojów 1 brygady zaliczyć należy bezsprzecznie bitwę trydniową (22, 23 i 24 grudnia 1914) na wzgórzach Łowczówka i Meszny Szlacheckiej.

Przeciwko wyczerpanym już 5-miesięczną walką siłom legionowym wysłano wvborową dywizję rosyjskiej piechoty; siły były nierówne, choć upór i waleczność obydwu stron godnie współzawodniczyły ze sobą.

Młodzi legionieści pod silnym ogniem nieprzyjacielskim wytrwale sunęli naprzód, oskrzydłali przeciwnika i w niepowstrzymanym rozpędzie zdobyli trzy rzędy okopów rosyjskich, wzmocnionych drutem kolczastym; na dalszym odcinku patrol, złożony z 8 ludzi, wziął do niewoli prawie cały sztab benderskiego pułku rosyjskiej piechoty (pułkownika, 2 kapitanów, 2 poruczników, 2 podporuczników).

W drugim dniu nieprzerwanej walki oddziały stanęły wobec braku amunicyi i żywności; pierwsza zastąpiono w części karabinami rosyjskimi, żywność zaś — jak głosił rozkaz komendanta — zastąpić w tym boju musiała twarda chęć zwycięstwa.

W następnych dniach gwałtownej rozprawy linie walczących tężyły się naprzeciw siebie o 30—40 kroków odległości; na rozkaz wyższy brygada została cofnięta z jej stanowisk, odparłszy 16 ataków, zostawiając na polu 100 poległych, gdy liczbą strat przeciwnika w rannych i zabitych wynosiła około 4000, w jeńcach 600 żołnierzy i 18 oficerów.

DCN.

X.



Legiony Polskie. Brygadier Piłsudski ze sztabem.

Józef Piłsudski.

Znany powieściopisarz a obecnie oficer legionów polskich, Wacław Sieroszewski, wydał książkę, która jest zarówno biografią, jak i charakterystyką niezwyklej postaci wodza strzelców, Józefa Piłsudskiego. Książka ta została wydana w Piotrkowie nakładem departamentu wojakowego przy naczelnym Komitecie narodowym. Dowiadujemy się z niej o fantastycznych kolejach życia niezmordowanego pioniera idei Niepodległości Polski. Niemal do wybuchu wojny pracował konspiracyjnie, w podziemiach rewolucyjnej, budząc ducha do marzeń o państwie polskiem. Wojna obecna odpowie, o ile te marzenia zyskają kształt realny. Do książki dodano fotografie Piłsudskiego oraz akwarelowe obrazki, dające wyobrażenie o umundurowaniu i wyekwipowaniu legionistów. Obrazki te są bardzo artystyczne. Malował je znany artysta, Z. Rozwadowski.

Sieroszewski na zakończenie swojej książki mówi o Piłsudskim: „Imię jego przenika w szerokie podłoża ludowe przede wszystkim, jako symbol nieugiętej walki i dobra duchowe, walki o wyzwolenie Ojczyzny, o godność osobistą i narodową, o lepszą, sprawiedliwszą, szczęśliwszą przyszłość... co nas, zjadaczów chleba, w aniołów przerobi“... Oby słowa te ziściły się!

Rok 1914.

Działalność brygady Józefa Piłsudskiego znalazła już swego historyka w osobie p. Józefa M. Musiałka, który zebrął skrzętnie wszystkie materiały, dotyczące organizacji oraz czynów wojennych legionów przez pierwsze półrocze wojny. Książka ta jako materiał informacyjny jest bardzo cenna. Podano w niej wszystkie możliwe dziś do opublikowania dokumenty. Dla czytelnika polskiego drogą są te kartki informacyjne bez względu na stanowisko polityczne, jakie zajmuje wobec wydarzeń wojny. Dochód ze sprzedaży książki tej przeznaczony w całości na fundusz imienia bryg. Józefa Piłsudskiego. E. C.

5 lipca 1795–27 lutego 1806.

1

W konsekwencji kolejno następujących po sobie traktatów Austrii z Rosją z dnia 3 stycznia 1795 i Rosji z Prusami 24 października 1795, po dość długotrwałych i uciążliwych targach delimitacyjnych, prowadzonych po stronie pruskiej przez Tauenzien, Królestwo Pruskie dostaje w finalnym udziale kraj między Bugiem, Pilicą a Niemnem, etnograficznie rdzennie polski. Nie jest to jeszcze to, czego pragnął mocno Fryderyk Wilhelm II, gdyż obszar ten nie zawiera Krakowa, Żmudzi, Kurlandii, oraz Zachodniej i Południowej Litwy, tej Litwy, która przecież była już marzeniem Wielkiego Elektora, ale jest to już w każdym razie, przydawszy ziemie nabyte w 1772 i w r. 1793, terytorium tak wielkie, że pruskie państwo Fryderyka Wilhelma II ma odtąd ludność w połowie polską. Kraków, który okupowany był przez siły pruskie jeszcze 15 czerwca 1794 r. i który właśnie, jako łakomy kąsek, przedłużał o 10 miesięcy debaty delimitacyjne, dostaje Austrię, Warszawę, stolicę i serce Polski—Prusy, Ołbrzymi stosunkowo udział w nabytkach nowych na rzecz dwóch mocarstw niemieckich wytłómaczyć sobie trzeba przede wszystkim przewagą elementu genetycznie germańskiego w ciele dyplomatycznym trzech potęg rozbiorowych a następnie rozstrzygającą rolę, jaką przy zgniceniu ostatniej „insurrekcji“ odegrały bitne wojska pruskie pod osobistą wodzą króla. Nieudolność ta zresztą była już i dawniej faktem tak notorycznym, że rząd Katarzyny II, mocno nie ufając w dyplomatyczne i również militarystyczne inżynieria i talenta czystych autochtonów w stosunku do Rpbliki Polskiej, w przeprowadzeniu systematycznym jej rozkładu politycznego i w czuwaniu nad normalnym przebiegiem procesu agonii, będącym następstwem anarchii, które podtrzymanie zagrożone było w układach z r. 1720

zawartych między „Fryderykiem Królem w Prusach i z Piotrem przez kanclerza A. P. von Ostermanną, posługiwać się był zmuszony znacznie pewniejszymi, sprężystszymi, w zawilej sztuce gabinetowej wyrobionymi a bądźco bądź o kulturze i manierach europejskich synami szlachty nadbałtyckiej oraz potomkami rodzin wojskowych, przybyłych do Rosji od niedawna. Tak więc np. stanowiska prokonsulów w Warszawie dzierżyli, jak za poprzedniego panowania Wallenrodty i Loevenwoldy, tak za panowania Poniatowskiego, Kayserlingck, Otto Stackelberg, poczem K. Saldern, wreszcie Siewers i Igelstrom; im to była powierzona ta delikatna bądźco bądź, wymagająca salonowych manier i wytrawnej rafinady taktycznej praca przygotowawcza, do której mało lub całkowicie nie nadawali się nieokrzesani, rubaszni i prostacy reprezentanci najarystokratyczniejszych choćby rodzin rosyjskich. Z tych też racji np. tylko jednemu z Kayserlingów powierzona zostaje misja przeprowadzenia sejmiku konwokacyjnego i obioru bądźco bądź Piasta; z tych też racji i do konfederacji Targowickiej przydzielony zostaje jako doradca w akcji Bühler, z tych racji redukcję wojsk polskich do liczby 15.000 ma przekazana Stradhman, na sejm grodzieński delegowany jest Siewers, a jako asystenci chefiowie grenadierów Rautenfeld i Knorring, z tej racji pośrednictwo między Peterhofem a dworem Berlińskim leży w ręku tak wypróbowanych dyplomatów, jak br. Krudener, Alopeus lub Anstett, a papiery traktatów rozbiorczych zawozi siostrzeniec Siewersa Hindelhof. Skutkiem też tej nieufności do rdzennych rosyjan, również już po pierwszym rozbiore stanowiska odpowiedzialne w anektowanych ziemiach dostają się ludziom o ogładzie wielkoświatowej i wybitnych talentach administracyjnych. Gubernatorem mohylewskim zostaje T. Berchman, wielkorządca Kijowa Rozenberg, gubernatorem wołyńskim Glasenapp, w Chełmie obejmuje władzę Budberg i t. d.

Okazuje się jednakże, że nietylko dla tej trudnej służby dyplomatycznej, ambasadorskiej i administracyjnej zmuszona jest Imperatorowa do posługiwania się elementem nie rdzennym, ale bądźco bądź oświeconym, kulturalnym, wdrożonym w wyborze niezawodnych metod i środków. Również bowiem w znacznie brutalniejszym, twardym, hartownym, nie domagającym się znowu elastyczności i zaparcia etycznego rzemiośle wojennym petersburskie kriegs-collegium nie jest w stanie proponować na odpowiedzialne stanowiska wodzów z pośród rdzennych rosyjan odpowiednio wykształconych i przygotowanych. I znowu skutkiem tego działo się, że w braku choćby szerszej miary wodzów i komendantów w stłumieniu np. Konfederacji barskiej naczelne wódzctwo obejmuje Drehwitz, odznacza

się Ebschelwitz (zdobywca Krakowa) i dzieje się, że w kampanii z r. 1794 ten sam Kraków zdobywa Rosyi generał Weymarn, podczas, gdy największą polską twierdzę Kamieniec-Podolski Suchtelen i Knorring, drugi Knorring, Bogdan opanowuje Litwę, na Ukrainę idzie Derfelden, batalię pod Dubienką wygrywa Pallenbach, pod Szczekocinami bierze Naczelnika w niewolę Fersen, przy zdobywaniu Pragi obok Suworowa duże zasługi odnosi Rosen, w całej zaś kampanii odznaczają się korpusy ks. Anhalt i ks. Wirtemberskiego z pomiędzy zaś strategów Dankelman, Buxhövdén, Kamphausen, Saltinghofen, Mellin, Goltz, Engelhard i t. p.

Badanie cokolwiek baczniejsze tych czasów doprowadza do przekonania, że oni to głównie zbierają dla słowiańskiej Rosyi laury wojenne dość wątpliwe wtedy, gdyby na czele sił zbrojnych rosyjskich stali chefowie korpusów nierozgarnięci, nie sprężyści, niezdecydowani, nie kształceni w Fryderycyńskiej dyscyplinie, a za to o nazwiskach na... ow się kończących.

Tej tedy wybitnej roli, jaką tego typu genetycznego tak dyplomatyczne, jak i militarystyczne indywidualności wysokiej nieraz miary odgrywały w latach od 1764—1796 w życiu upadającej Rpbliki, oraz rozstrzygającemu współudziałowi na teatrze wojny zwycięskich wojsk pruskich należałoby zdaje się, przypisać ten fakt bezsprzeczny, że w rekompensacie niejako za bardzo wątpliwy przy pierwszym *demembrement*, (otrzymany zresztą jeszcze przed aliansem polsko-pruskim) dostają Prusy obecnie po konwencyach i deklaracjach z lat 1795 i 1796 część Polski najważniejsza i jej serce. Piątego lipca 1796 roku hrabia Hoym odbiera hołd hommagialny w Warszawie od wszystkich stanów. Od tegoż dnia biorąc symbolicznie Królestwo Polskie po sześćsetleciu o mało istnieniu zostaje wymazane z karty oficjalnej Europy, aczkolwiek właściwy akt trójdziałczy podpisany zostaje dopiero 31 stycznia 1797 roku. Etnograficzna Polska, podzielona między Austrię a Prusy, nosi nowe nazwy: Galizien-Lodomerien, Neugalizien, Südproussen i Ostproussen. Zabór austriacki zostaje pod berłem Franciszka II, zabór Pruski po nagłej śmierci na puchlinę protektora i alianta Polski Fryderyka Wilh. II przechodzi; pod berło Fryderyka Wilhelma III, monarchy, którego wizerunek psychiczny po konfrontacji źródeł historycznych tak pruskich, jak i polskich, przedstawia się raczej dodatnio, a którego stosunek do polaków w zestawieniu ze stosunkiem Fryderyka II lub Fryderyka Wilhelma II jest, jeżeli już nie całkiem bez zarzutu, to w każdym razie poprawny, uczciwy i liberalny, aczkolwiek od pruskiej racji; stanu i tradycji Hohenzollernów nie odstępujący. Postaramy się tu w krótkim szkicu 11-letni okres pruskiego panowania w Polsce zobrazować i przypomnieć.

DN.

Oswald Czyński.



Tajny radca v. Cleinow, szef administracji prasowej w Polsce.

„Przyszłość Polski”.

Na krótko przed wojną ukazał się drugi tom dzieła p. Georga Cleinowa, noszącego tytuł ogólny „Die Zukunft Polens”. Tom pierwszy poświęcony był sprawom ekonomicznym naszym, drugi politycznym; się zajmuje. Dzieło, zakrojone na skalę dość obszerną w pierwotnym planie autora, urosło mu pod ręką bardzo znacznie; dociekania swoje zamierzył w dwudziestu pięciu arkuszach zamknąć, ale kiedy począł gromadzić materyały, a podróż jeszcze po nie do Galicji urządził i przez czas pewien zbierał je u nas, w Królestwie, na miejscu, sam tom pierwszy zajął dziewiętnaście arkuszy w formacie wielkiej czwórki, tom drugi tyleż, i dzieło jeszcze nie zostało ukończone. Swoje studia nad polską polityką doprowadził p. Cleinow dopiero do 1883 roku. Powołany obecnie na wysokie stanowisko administracyjne w naszym kraju, będzie miał okazji znacznie więcej, niż dawniej, do zbierania materyałów na tom trzeci, najbardziej przez aktualność swoją z konieczności interesujący.

Przedmiotem właściwym tomu, mającego za tytuł osobny „Politik”, są nasze teorie i partye polityczne od 1864—1883. Epoka to, istotnie, zamknięta w sobie pod względem politycznym. Rozgrom wszystkich naszych organizacji ją zaczyna, wraz z upadkiem powstania, pierwsze próby porozumienia się z Rosją na drogach jakiegoś kompromisu ją kończą. Charakterystyka „ugody” urywa też narazie dzieło p. Cleinowa, nie bez efektu, jakby na wzór felietonowych powieści, w których zręczny autor wprowadza na końcu odcinka nową postać do akcji, aby czytelnik, z uwagą zawieszoną, powiedział sobie: „a teraz co będzie?” Aby jednak swojego czytelnika przygotować dostatecznie poważnie do zrozumienia polskiego życia politycznego epoki popowstaniowej, p. Cleinow sięga daleko wstecz, do idei Kołłątaja, Naruszewicza, Staszica, a naszemu piśmiennictwu historycznemu i politycznej ideologii romantyzmu poświęca osobne rozdziały; stosunki polsko-rosyjskie zaś bada nader starannie, poświęcając cały rozdział związkom dekabrystów ze

sprawą polską i polskim ideom Wiaziemskiego i Puszkina.

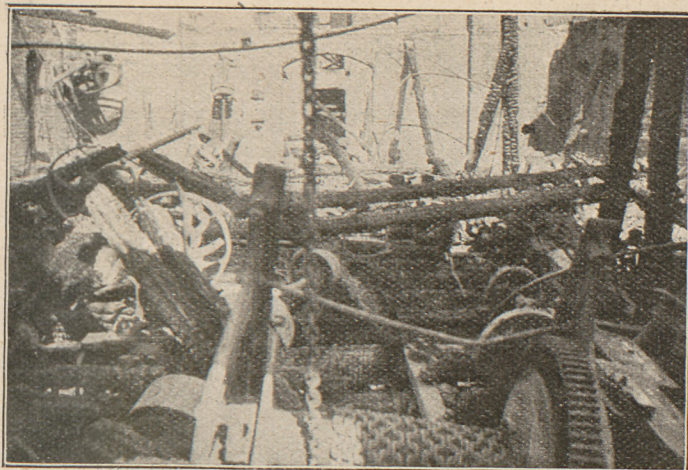
Z tego już czytelnik widzi, że dzieło p. Cleinowa nie jest przeznaczone do szerokiego rozpowszechnienia; najwidoczniej przeznaczonem ono jest do rąk małego grona twch Niemców, którymby wypadło sprawą polską zajmować się specjalnie a możliwie gruntownie. Autor, w krótkiej przedmowie, przewiduje, że sprawa polska stanie się „przedziei czy później palącą”. Jest niemal widocznem, że to na chwile tego palenia się kwestyi polskiej autor przeznaczył przedewszystkiem swoje dzieło. Zdarzenia chwyciły go wpół drogi w takim razie, ponieważ wojna wybuchła, kwestya polska stała się odrazu palącą, a dzieło p. Cleinowa brakuje najważniejszego tomu.

Praca ta napisana jest wedle najlepszych metod niemieckich i nikt jej nie zarzuci braku gruntowności. Przepełniona jest ona datami, faktami, cytatai, nazwiskami. W nawiasie powiemy, że bardzo wiele tych nazwisk wydrukowano z błędami, a niektóre z nich wiele razy powtarzają się z tym samym błędem. Obfitość odnośników zwłaszcza, a rzadkie są karty bez nich, nadają książce p. Cleinowa (piszemy tu wyłącznie o drugim tomie) kształty naukowego, poważnego dzieła. Dla czytelnika polskiego jednak autor nie przynosi nowych dokumentów. Materyałami jego są wydane już książki, broszurki, odezwy, a bardzo często artykuły pism. Podziwiać trzeba ogrom tego wszystkiego, czego p. Cleinow w odnośnikach swoich dotyka. Materyały cytowane są nieraz charakterystycznymi drobiazgami, chwytaniami wlot, na przestrzeni wielkiej liczby lat. Będą one nieraz użyteczne i naszym politycznym pisarzom, przypominając ten i ów drobiazg, zapomniany i utopiony w powodzi czasopiśmiennictwa. Śród cytat tych zresztą niektórym brakuje tego albo owego elementu ścisłości; dla przykładu wskażemy cytate opinii klerykalnego „Przeglądu Powszechnego”, którą p. Cleinow popiera swoje przekonanie, iż to żydzi ochronili od ruiny kompletnej „polską szlachtę i cały kraj” (str. 299); tak bardzo oryginalny pogląd, zupełnie u nas nie rozpowszechniony, zasługiwałby na sprawdzenie; tymczasem autor nie podaje żadnej wskazówki, pozwalającej odszukać ten pogląd organu krakowskich jezuitów. Dowodzi to, że autor sprawą polską zajmuje się specjalnie i od dawnego czasu.

Dzieło p. Cleinowa, mimo całego aparatu bibliograficznego, dla tego jeszcze posiada charakter wydawnictwa politycznego, że ścisłość w pracy, obejmującej życie polityczne epoki zbyt jeszcze świeżej, jest prawie nie możliwa.

Rzeczywistość polityczna trudniej poddaje się jarzmu określeń, aniżeli wszelka inna, najwięcej tu bowiem drży namietności i uprzedzeń, których echa pokolenie poko-

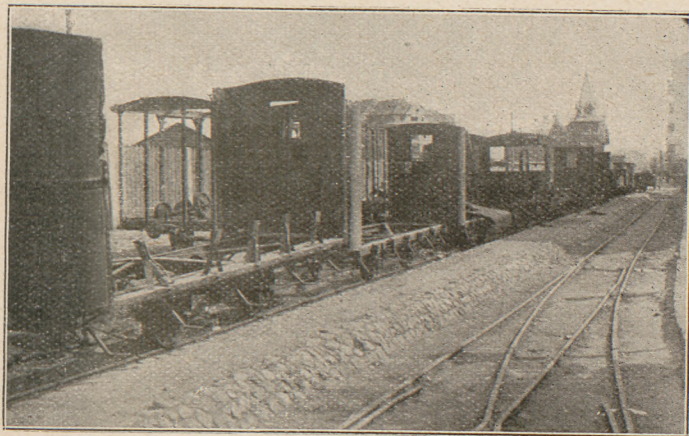
Po opuszczeniu Warszawy przez wojska rosyjskie.



Fot. Saryusz Wolski.



Zgliszcza fabryki firmy „Ortwein, Karasiński i S-ka”, spalonej przez wojska rosyjskie.



Spalone wagony kolejki wilanowskiej.



Ruiny stacji kolei piotrogrodzkiej.

leniu oddaje. Pęd życiowy, bergsonowski *élan vital* w polityce najcharakterystyczniej może rozlewa się poza ramy i tamy ligocznego rozumowej kanwy. Pewne odczucia, które przeżycia przeszłości nagromadziły w członku danego narodu, mogą jeszcze służyć mu do wyboru, do orientacji wśród mnóstwa materiału, z którego każda część ma przecież inną doniosłość aktywną. Ale człowiek obcy, nawet gdyby bez żadnych uprzedzeń przystępował do swego zadania, będzie mamiony i dezorientowany przez to przedewszystkiem, co najjaskrawiej rzuca się w oczy, co najdobitniej poza przyjęte normy występuje; a to, co wrażliwość jego tak uderzy, będzie miał naturalną u każdego pisarza, skłonność wysuwać na pierwszy plan. Na p. Cleinowie sprawdza się ta uwaga ogólna zupełnie. Śród idei politycznych polskich uderzył go niezwykłością, oryginalnością, jaskrawością swoją dwie szczególnie: wallenrodizm i mesyanizm. Bo i któregoż badacza nie uderzyłyby te dwa chorobliwe kwiaty, rozpułke na patologicznym gruncie niewoli narodowej? P. Cleinow nie poprzestaje na tem, iż widzi w nich objawy niezwykle. Chce mieć w nich klucze, otwierające każdą tajemnicę polskich dążeń i polskich partii politycznych. A brak odczucia rzeczywistości politycznej

polskiej do takiej posuwa przesady, że w polityce Wielopolskiego upatruje przedewszystkiem — wallenrodizm i mesyanizm (str. 99).

Ponieważ w tem miejscu metoda p. Cleinowa uwydatnia się najwyraźniej, zatrzymamy się chwilę przy tym epizodzie. Trudno, przy głębszej cokolwiek znajomości epoki 61—63 lat, mówić o politycznym mesyanizmie Wielopolskiego, który nie chciał nigdy wyjść poza ramy Królestwa Kongresowego i słówkiem o Litwie się upomnieć. „Niech Litwa stara się sama za siebie”, — mawiał. Wierzył Wielopolski w to, iż zgoda polsko-rosyjska przyniesie i Rosji, nietylko polakom, różnego rodzaju korzyści, ale jeżeli to jest mesyanizmem, w takim razie jest i mesyanizmem każda handlowa wymiana dwóch towarów, potrzebnych kontrahentom. Jeżeli zaś Wielopolski był Wallenrodem, to nie może być lepszego dowodu, jak dalece naszemu narodowi obca i wstrętna jest ta idea, skoro ten naród Wielopolskiego odepchnął i złamał.

P. Cleinow czyni w tem miejscu swojej książki uwagę, trafną, być może, iż polityka danego męża stanu tem jest głębsza i wyższa, im lepiej ukryte są jej istotne cele; i na tej uwadze buduje szczodre pochwały Wielopolskiemu za głębokość jego

wallenrodyzmu i mesyanizmu. Ale historyk przecież o celach polityki danego męża stanu wtedy tylko może mówić, gdy mu ten polityk je czemkolwiek odsłoni.

Nadmierne uogólnienia szkodzą nieco książce p. Cleinowa, tak pracowicie zestawianej przecież i tak obfitym posługującej się materiałem. P. Cleinow wziął polski ideał niepodległości za nic przewodnią swego dzieła i tak wszystko do tego ideału dociąga, że niekrytyczny i zbyt pospieszny we wnioskach czytelnik jego książki łatwo pomyśli, iż żaden kompromis, żadna umowa polityczna, żaden z nami *modus vivendi* jest niemożliwy. Co innego przecież mówią dzieje Austrii, wtrąćmy nawiasem. Badać życie polityczne bieżące pod kątem widzenia jego ideałów a nie programów partii, jest to bujać w obłokach. Wyobraźmy sobie historyka, któryby badał dzieje warszawskiej gminy żydowskiej w bezpośrednim związku i zależności od ksiąg prorockich Ezechiela i Izajasza. Czy taki historyk wiele nauczyłby swoich czytelników o tem, co żydzi w Warszawie myśla i robią? Ta prawda książka p. Cleinowa nie jest dostatecznie przepojona.

Albin Pawłowski.

Teatry warszawskie.

MIEJSKI TEATR ROZMAITOŚCI. P. Gavault i R. Charvay. „Panna Ziuta, moja żona”.

P. Gavault, autor cieszącej się powodzeniem komedyj p. t. „Pomysł panny Franciszki” — należy do potomków bardziej Labiche’a, niż Sardou i Augiera. Reprezentuje on pokupny obecnie tak zwany zdrowy humor, programowo graniczący o miedzę z płytkością. Bardzo pobłażliwy i wyrozumiały — tworzy nie ludzi, lecz wdzięczne sylwetki w rodzaju Paul de Kocka, wyrwywające z ust widza chwilową bezkrytyczną refleksję: „Boże, jacyż ci wszyscy ludzie na świecie są dobrzy, miłi i poczcwi!” Przypatrzmy się nieco tym poczcwiwcom. Uroczą panną Ziutą, zakochaną w sympatycznym karykaturalnym angliku, który z powodu swoich business’ów nie może zaślubić jej aż po upływie roku — wpada na pomysł dla ocalenia warunku schedy po ciotce, nakazującego bezzwłoczne zamążpójście, aby prowizorycznie zaślubić na ten rok swojego ojca chrzestnego. Swoim wdziękiem zdołała skłonić 42-letniego lowelasa (w Paryżu srebrnowłosi bohaterowie są w modzie). Pan Fernay godzi się na tę symulację małżeńską, która po upływie roku, kiedy anglik nadjedzie — ma się skończyć rozwodem z panną-mężatką. Lecz młode małżeństwo po pewnych wewnętrznych walkach — nie dostrzymuje warunków umowy i kiedy anglik wraca — panna Ziuta jest już nie panna, lecz istotną mężatką. A metrese z kawalerskich czasów sympatycznego starego lowelasa — otrzymuje poczcwiwy Panard.

Możnaby łatwo kwestyonować poczcwiwość tego sympatycznego Panarda, pieczeniara i oszusta z pod ciemnej gwiazdy. Może i sam starzejący się bohater, wyprawiający nocne orgie w swoim domu — nie jest tak sympatyczny, jak się chwilowo wydaje. A nawet sama słodka panna Ziuta, wpadająca na tak hazardowny pomysł symulacji — jedynie w celu powiększenia swego majątku kodycylem nowego spadku — nie jest czystym złotem bez domieszki aliażu. I ten poczcwiwy autorski humor, zamykający ugodowo oczy na przywary ludzkie, nie wydaje nam się zdrowszym od bolejącego pesymizmu, który obnaża ukrywaną gangrenę. Lecz pomijając strasność i higienę tego literackiego smakotyku, musimy przyznać, że jest sporządzony z kunsztem i ze znajomością podniebień widza, a podlewa sentymentu, z przysypką całemi łyżkami cukru i wdzięku — posiada smaczek pierwszorzędnej kuchni.

Interpretacja tego rodzaju utworów ma już pewną tradycję na scenie teatru Rozmaitości. Mutatis mutandis i dziś jeszcze scena nasza jest — poza teatrami paryskimi — w tym repertuarze prawie bez rywalizacji. Pomijając premierową

Maszyńscy Dr. Żel. W. W., spadli z etatu z powodu wyjazdu zarządu drogi w głąb Rosyi.



Siedzą: pp. B. Mianowski, J. Zabielski, W. Bagiński, K. Kolbiński, L. Szczepkowski, A. Buczkowski, P. Lis i M. Świątkiewicz. Stoją: pp. J. Ocieszyński, J. Ciechurski, T. Strzelecki, J. Masztalerz, E. Szulc, K. Majewski, A. Bocian, L. Zamoyski, J. Nuszyński. Fot. S. Wolski.

tremę i pieska, który niepotrzebnie psuł w 3-cim akcie duet miłosny, jakgdyby miał zamiar powtórzyć swój epizod zakulisowy z 1-go aktu — rzecz cała płynęła w dobrym tempie i we właściwym nastroju i tonie. Jeżeli nie z wieku, to z urzędu należy się pierwsze miejsce — rzecz prosta — pannie Lubicz-Sarnowskiej i panom Frenklowi i Śliwickiemu. Ulubienica Warszawy była wymarzoną panną Ziutą. Czarowała dzwoneczkowem brzmieniem swojej pieśzczotliwej mowy, ruszała się, jak kotka, uśmiechała, jak aniołek. Pan Frenkiel w roli tylokrotnie widzianego już na scenie pieczeniara jaśniał wszystkimi atutami swego wielkiego talentu: humorem, znakomitą dykcją i (na szczęście, mało ucharakteryzowany) swoją fenomenalną od natury maską sceniczną. Zawsze sympatycznie widziany na scenie p. Śliwicki, nie pozbawiony sui generis humoru, spisywał się dzielnie, i jako mąż panny Ziuty i jako reżyser. Piękna pani Sulima, dowcipna w prowadzeniu dyalogu p. Weryhowa, debiutująca od niedawna w roli matek pani Junosza, panie Rolandowa, Lorenzówna, Michałowiczowa oraz panowie Roland, Owerłło, Paliński, Janusz i Skarżyński — dostrajali się doskonale do ogólnej harmonii. Aczkolwiek przekonaliśmy się w ostatnich czasach, jak wszystkie wróżby i przewidywania zawodzą, należy przypuszczać, iż ostatnia premiera powinna cieszyć się znacznym powodzeniem, na co w zupełności zasługuje. Al. Ko.

SPROSTOWANIE.

W numerze 33 wkradła się pomyłka: gen. von Arnim piastuje godność prezydenta policyi, nie zaś policmajstra.

Dzieje jednego pocisku.

Powszechne zainteresowanie wywołały legiony, choć nie wszyscy podzielają ich nadzieje. Ludzie z pod sztandaru Piłsudskiego budzą łatwo zrozumiały szacunek. Ciekawi jesteśmy dowiedzieć się, jakie były ich dzieje przedwojenne, skąd wzięli zapał i pogardę śmierci. Strug w „Dziejach jednego pocisku” pokazuje nam właśnie tych samych ludzi na łach rewolucyj. Dziś rozgłośni — wczoraj dźwigali brzemie przekleństwa. Strug dusze ich mężne, ukochania dumne i samotne maluje w „Dziejach jednego pocisku” z mistrzowską plastyką. Chcąc dać możność poznania czytelnikom „Świata” tej nieznanej, u nas w Królestwie, bo zabronionej opowieści — dajemy ją w naszym „Romansie”. „Dzieje jednego pocisku” w literaturze naszej beletrystycznej lat ostatnich zajmują poczesne miejsce.

Ze szkolnictwa polskiego.

Seminarium dla Nauczycielek Ludowych, Wielka 9, przyjmuje zapisy nowych i dawnych uczennic w poniedziałki, czwartki i soboty od 11—12-ej.

Przypominamy, że zakład ten przechowuje tradycję Polskiej Macierzy Szkolnej i powinien w murach swych pomieścić liczne grono słuchaczek, które po skończeniu kursów będą mogły stanąć, jako pracownice w szkole ludowej.



Posiedzenie straży obywat. w I-ym komisaryacie. *Siedzą:* pp. A. Wysocki, S. Wójcicki, T. Szempliński (komisarz) J. Rasiński i S. Szempliński. *Stoją:* S. Brühl, E. Zieliński. *Fot. Saryusz Wolski.*



Zmiana posterunkowego milicji warszawskiej.

Nowe życie Warszawy.

W komisaryacie.

Dzień i noc wre tu czujna praca. Chroni ona nasze mienie i strzeże nas od niespodzianek ze strony mętów społecznych. Jestto dawny cyrkuł, dziś komisaryat, wyrosły, jak feniks z popiołów. Władze rosyjskie zniszczyły bowiem i wywiozły wszystkie papiery, wszystkie księgi. Trzeba z nicości inicjatywą oraz pracą tworzyć, odbudowywać zburzone organy społecznej maszyny.

Spółeczeństwo polskie dowiodło jeszcze raz, że umie się obyć bez cudzej pomocy, gdy chodzi o sprawy naszego życia zbiorowego. Znalazło się też wnet tylu ofiarnych ludzi, co niosą własne bezpieczeństwo na ołtarz dobra gromadzkiego. Do ostatniej niemal chwili tamowano możliwość zorganizowania Straży Obywatelskiej. W przełomowy dzień zrobiono prawie wszystko, co podziwiali nawet obcy, a więc bezstronni, sędziowie. Na ulicach zastano porządek. Straży Obywatelskiej słuchano się lepiej — niż dawnych naszych opiekunów.

Nie obeszło się bez wypadków. Życie oddał w ofierze ś. p. Bocianowski, by uchronić nierozważną i lekkomyślną kobietę od kul. Notowaliśmy też, że jacyś złoczyńcy strzelali do posterunku. Na Pradze nawet urządziły rzezimieszkowy napad.

Milicja we wszystkich wypadkach stała na wysokości zadania. Może niezupełnie sprawnie spełniają swe obowiązki wszyscy milicyjanci, może niektóre zarządzenia mijają się z celowością, ale to jest pewne, że mamy do czynienia z dobrą wolą, ze szczerą chęcią służenia dobrej sprawie. Mamy nadzieję jednak, że najbliższa przyszłość usunie wiele braków, że organizacja naszej milicji działać będzie wtedy sprawniej i celowej.

Interesujące jest, jak wygląda komisaryat, z którego wychodzą zarządzenia i który reguluje tyle spraw życia gromadzkiego. By przypatrzeć się zbliżka tej organizacji — skorzystałem z uprzejmości p. Stanisława Brühla, pomocnika komisarza I komisaryatu. Instytucja mieści się w dawnym lokalu I-go cyrkułu, na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciw pomnika Kopernika.

Byłem o wczesnej bardzo porze i zastałem przy każdym stole zajętego, pochłoniętego pracą obywatela.



Fot. Saryusz Wolski.

Okopy rosyjskie przy stacji kolejki wawerskiej.



Fot. Saryusz Wolski.

Jedyna komunikacja Warszawy z Pragą po zniszczeniu mostów.

W jednym z pokoi zobaczyłem wielce charakterystyczną scenę, jak radca prawny komisaryatu badał przyzwroicie ubraną parę za burdę na ulicy.

Otyły, wysoki starszy pan z pierścieniami na palcach i złotą dewizką, rzucającą się w oczy, wołał:

— Co komu do tego! Ja płacę, ja biję!

Śliczna, młoda osóbką, ukochana starszego pana, powtarzała jeszcze głośniej:

— To wieprz, rozbójnik...

Radca prawny znalazł sposób na umitygowanie zagniewanych kochanków. Spisano protokół, który pójdzie do decyzji komisarza. Jeżeli znajdzie on cechy przestępstwa, skieruje do sądu pokoju, czy też biura wywiadowczego, prokuratury lub trybunału. Sprawy mniejsze są zaraz na drugi dzień sadzone przez sądy pokoju.

Jak jednak radca prawny zorientował się w drugiej sprawie o kradzież butów, gdzie dwóch żydów wzajemnie oskarżali jeden drugiego — trudno mi było się dorożumieć. Czego ci ludzie nie wygadali? Na co się nie zaklinali?

Nie — praca radcy prawnego w komisaryacie nie należy do synekur!

Na czele komisaryatu stoi komisarz, mianowany przez główną komendę. Komisarz ma trzech pomocników. Oprócz tego pomocnika prawno-administracyjnego, pomocnika technicznego, sekretarza i skarbnika. Dalsze urzędy należą do dzielnicowych i do posterunkowych. Dzielnicowy posiada obowiązki prawie równoznaczne z obowiązkami rewirów. Posterunkowy jest pod komendą pomocnika technicznego komisarza. Na posterunek otrzymuje swoją blachę z numerem. Po zejściu musi ją oddać w komisaryacie.

Komisarz codziennie dostaje z komendy rozkaz dzienny. W sprawie tego rozkazu oraz spraw wewnętrznych swojego okręgu odbywa jedną sesję z pomocnikami oraz drugą sesję z dzielnicowymi.

— Jak wyglądają sprawy meldunkowe? Czy można już teraz otrzymać od Straży Obywatelskiej dokument osobisty? — zapytałem uprzejmego pana Brühla.

— Księgi meldunkowe niebawem będą zaprowadzone. Narazie poleciliśmy rządcom domów, by starannie prowadzili swoje księgi dalej po-polsku. Kto się zgłosi po dokument, może go otrzymać, jeżeli poświadczą za nim osoby

badź znane w komisaryacie osobiście, bądź cieszące się zasłużoną reputacją.

— Ilu dziennie przeciętnie zatrzymują panowie w areszcie ludzi?

— Przeciętnie od 5 do 8. Są to ludzie winni bezwzględnie i niebezpieczni dla ogółu obywateli. Jak dotychczas, stosowaliśmy tolerancję — o ile to było tylko możliwe.

— Czy pan sądzi, że milicya obywatelska na dalszą metę wykaże ten sam zapał i poświęcenie?

— Jestem zdania, że im dłużej, tem lepiej będzie funkcjonowała nasza Straż Obywatelska.

Oby te słowa ziściły się. Nie wiemy przecież, jak długo jeszcze potrwa ta męcząca wojna i kiedy będziemy mogli zorganizować naszą własną policję.

Kals.

Ś. p. Jerzy Żuławski.

Umarł w Dębicy na tyfus Jerzy Żuławski, poeta i legionista, powieściopisarz i dramaturg, który, uniesiony ideałem niepodległości i ideą armii polskiej, towarzyszył legionom w ich walkach i pełnił urząd odpowiedzialny ich komisarza w Piotrkowie i w Łodzi. Czterdzieści lat ledwo skończył autor „Erosa i Psyche”, gdy śmierć go zdusiła, w siłę wieku, w pełni czynu, w środku akcji, której był jednym z wybitnych czynników.



Urodzony w Gliniku, w Galicji, wychowany w Krakowie, wyższe studia skończył w Bernie ze stopniem doktora filozofii. Osiadł następnie w poetyckich Tatrach, poświęciwszy się całkowicie literaturze pięknej. Poezjami wystąpił na razie, grając „Na strunach duszy” — „Intermezza” naprzód, potem „Stance o pieśni”. Wiersz jego polotu bystrego nie posiadał, ani barwił się tęczowymi obrazami, ale nigdy nie brakowało mu głębi myśli, refleksji, intelektualnego niepokoju, nigdy nie był szmerem próżnym. Pociągała Żuławskiego scena, której dał szereg prac mocnych, począwszy od „Dyktatora”, wiążąc akcję wokół Maryana Langiewicza, a potem „Wianek mirtowy”, „Erosa i Psyche”, „Ijolę”, „La Bestia”, „Za cenę łez”,

„Koniec Mesjasza”. Po „Erosie i Psyche” stał się Żuławski sławnym. Sztukę tę grano setki razy na polskich, a także i rosyjskich scenach. Pisał i powieści, fantazyując najczęściej na tle socjologii, oryginalnie zwykle, nieraz zbyt wiele swobody sobie dając w kreśleniu psychologii, dalekiej od wszelkiej dokumentalności. „Na srebrnym globie”, „Zwycięzca” należą do tego cyklu. Natomiast w granicach dokumentalnej psychologii napisał, żywym językiem, powieść współczesną „Laus feminae”, która zyskała duże uznanie szerszych kół czytelnich. Wydał także i tom szkiców krytycznych, ostrym piórem pisanych, poruszających aktualne sprawy estetyczne. Nie zdążył wypowiedzieć się cały. *wk.*

Ś. p. Kazimiera Laskowska.

Utalentowana młoda artystka teatru Małego, zginęła śmiercią tragiczną. Padła od zbłąkanej kuli, która wleciała do mieszkania — trafiła ją w płeć i wyszła przez piersi. Ś. p. Kaz.



Laskowska była laureatką tego-rocznego popisu szkoły aplikacyjnej. W rolach komediowych oraz w kreacjach o tonach pogłębionego liryzmu wykazywała wiele zdolności, które pozwoliły wnioskować krytyce, że ś. p. Laskowska stanie się w przyszłości jedną z ozdób naszej sceny.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca:
Czesław Podwiński.

Leczenie zaparcia przy pomocy Cascarine Leprince. *Cascarine Leprince* według zdania lekarzy nie czyści, lecz tylko rozmięcza kał, dzięki wzmocnionemu wydzielaniu żółci. Środek ten nie powoduje wtórnego zaparcia stolca, jak to zwykle bywa przy stosowaniu innych środków czyszczących. *Cascarine Leprince*, pobudza ruch robaczkowy kiszek i dzięki temu sprzyja prawidłowemu posuwaniu się naprzód mas kałowych, nie powodując jednocześnie najmniejszych zaburzeń.

DZIENNIK POLSKI

pod naczelną redakcją Stefana Krzywoszewskiego

== GARAŻ ==
I WARSZTATY
REPARACYJNE

Bracia Ładyńscy i S-ka

oraz

SZKOŁA SZOFERÓW

rozpoczął druk sensacyjnej powieści, zabronionej dotychczas przez cenzurę, pióra jednej z najwybitniejszych polskich autorek, kryjącej się pod pseudonimem Józefa Maskoffa p. t.

„Pan Policmajster Tagiejew”

Wszyscy nowi prenumeratorzy „Dziennika Polskiego” otrzymają początek powieści **bezpłatnie**.

Prenumerata „Dziennika Polskiego” wynosi **50 kop.** miesięcznie z odnośnikiem do domu lub przesyłką pocztową. Cena numeru pojedynczego w Warszawie **2 kop.**, na prowincji i na stacyach kolejowych **3 kop.** Adres Administracji: ul. Zgoda № 1.

przeniesione zostały do specjalnie zbudowanych na własnej posesji garaży i warsztatów podług ostatnich wymagań techniki

102 Czerniakowskiej № 102.

Tel. №№ 91-80 i 258-83.